

„Wy władcy! próżne waszych gniewów szały!
Cóż, gdy nas waszych legii tłum obleże?
Nasze ramiona które świat zorały,
Takie są twarde, że skruszą oręże,
A serca nasze w hańbie skamieniały,
Tak, że ich wzgarda wasza nie dosięże.

Pluliście na nas, jak na wstrętne gady,
Wasz gniew nas w każdym dosięgnął zakątku
Znój nasz u waszej piliście biesiady,
Na plecach naszych, podług lat porządku,
Wyście krwawymi wyorali ślady
Historię czerni od świata początku.

A gdyśmy głodni wyli wśród czeluści,
Gdy ból ran oczy przewracał nam słupem —
Drwili z nas wasi kapłani oszuści
Pracuj! gniew bogów przeblagaj okupem!
Drwili cenzorzy przedajni a puści:
Głódz się! cierp milcząc!.. z prawa jesteś łupem!

Dziś my zbudzeni z snu ciemnych stuleci,
Żądamy miejsca na świata zebraniu,
Żądamy słońca, które wszystkim świeci;
Legniem na waszem kwiecistym posłaniu,
Wieniec uczt waszych włożym — głodu dzieci —
Żyliście! idźcie spać w mrocznym podaniu!

My was uczymy pogrzebem kolosów:
Szkarałat pożarów rozpiąwszy na niebie,
Rzucimy przeszłość w ogień waszych stosów,
Spalim świat stary na waszym pogrzebie
I bór porośnie groby waszych losów
Tak, że ich sława, ni żal nie odgrzebie!“

Wódz słucha... w dźwiękach tej pieśni posępnych,
Brzmi skarga dziejów i ból całych plemion,
Minionych dawno — obecnych — następnych,
Ta znana, wielka, wieczna skarga plemion,
W obliczu prawa zbrodniczych, występnych,
Gdy już nie mogą unieść swoich brzemion.

Brzmi w niej ta burza, córa nienawiści,
Co w puszczy ludzkiej przelatując zwiewa
Korony dębów i mroczny sklep liści —
A niskim krzewom blask słońca odkrywa,
Co oddech świata gnijącego czyści,
I szczyty koron i ołtarzy zrywa.

Skoczył wódz — spłoszył z czoła mgły zadumy —
I mówił groźny i w dzikim westchnieniu:
Ojczy wulkanie! gdy jutro te tłumy
Pójdą do boju — ty w ziemi trzęsieniu
Grzmij im śpiew bitew — rozkiełzaj twe szумы,
Pomóż im stary świat grzebać w zniszczeniu!

Dziś gdy tyrania pół ziemi pograża
W bagnie podłości i niedoli czarnej,
I gdy świat myśli zgnilizną okraża —
Onę rzuciły byt podły i marny
Na wolę burzy, wśród której świat zdąży
Ku zorzy jutra — po drodze ofiarnej.

W bój ich powiodę, który późne czasy
Wnucom swym czasom pięć z kolei będą,
W laur niewiedzący zdobiąc te zapasy.
A chociaż może pola nie zdobędą
O człowieczeństwo walczące paryasy —
I brzegi Styksu ponuro obsiedą —

Zostanie po nas ten krater półsenny
Pośród ludzkości sobkowskiej i chłodnej
I wiecznie będzie, wybuchem brzemienny,
Zwycięzcom naszym kradł spokój wygodny —
Bo tym kraterem jest tłum bezimienny —
Tłum nieśmiertelny — odarty i głodny!...

Wódz niewolników na myśli skrzydlatej
Nad przyszłość świata wylatywał mgławą,
Rydwan ludzkości w nowe wiodąc światy —
A zmierzch po ziemi sunął dłoń szarawą,
W głębi krakały głucho rzymskie czaty,
I słońce wolnych zachodziło krwawo...

Ludzkości! do dziś Wezuwiusz w kraterze
Gotuje tobie zniszczenie wybuchów,
Do dziś tam śniadzi Spartaka rycerze
Ofiary aren, cyrków i łańcuchów
Łzy, głód i rozpacz wzięwszy za puklerze
Skryci w czeluści — czekają rozruchów...

F. H. Nowicki.

Z wspomnień wczorajszych

przez Al. Li.

Do pierwszego numeru „Ogniska“ nadesłano nam z Warszawy szereg obrazków napisanych na tle studenckiego życia naszych kolegów w rosyjskim zaborze. Ze względów technicznych, spóźnionej tej pracy nie mogliśmy już publikować w kwietniowym zeszycie. Podajemy je teraz kolegom i publiczności — w części pierwszej, resztę do późniejszych zeszytów zostawiając. W obec krucjaty jaką większość postępowej i konserwatywnej prasy galicyjskiej przeciw naszemu piśmiu skierowała, w obec gradu zarzutów pomawiających nas o brak uczucia i zapału, o nierozwagę i zarozumiałość w torowaniu dróg nowych, o porzucenie szumnego sztandaru patryotyzmu galicyjskiego — obrazki te naturą swą treści ilustrujące nasze ideały i dążenia społeczno-narodowe, poprą naszą obronę i odpowiedź przeciwnikom. Czytelnik nie znajdzie w nich artyzmu stylowego i powieściowego; autor do tego nie ma pretensyi. To fotografia dążeń i usiłowań młodego, uczącego się pokolenia polskiego, które przez żelazną obręcz despotyzmu najeżdźcy i wśród nieruchomej apatyj zwątpialego społeczeństwa — samo, bez oglądania się na czyjąkol-